

PAUza

Akademicka



Rok IX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 378

Kraków, 30 marca 2017

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Stanowisko Rady Polskiej Akademii Umiejętności

Rada Polskiej Akademii Umiejętności wyraża zaniepokojenie pojawiającymi się w debacie na temat reformy szkolnictwa wyższego próbami podniesienia współpracy z gospodarką do rangi „trzeciej misji” uczelni. Pragniemy przypomnieć, że podstawową i jedyną prawdziwą misją uczelni jest kształcenie studentów na najwyższym możliwym poziomie. W uczelniach akademickich wynika stąd

przede wszystkim konieczność prowadzenia zaawansowanych badań naukowych wysokiej jakości, bez których nie da się wykształcić najwyższej klasy absolwentów, zdolnych nadać gospodarce innowacyjny i dynamiczny charakter. Natomiast traktowanie uczelni jako zaplecza badawczego gospodarki jest niebezpiecznym błędem, szkodliwym dla obu stron tego procesu.

Kraków, 21 marca 2017

Patriotyzm językowy

Czy istnieje patriotyzm językowy? Skoro istnieje gospodarczy... Jeśli jednak publicysta poczytnego periodyku wyznaje, że, chociaż ktoś mu zwracał uwagę, że pisze niepoprawnie, „będzie pisał, jak mu się podoba”, bo „tak mu się podoba”... i tak pisze, a wkrótce potem publikuje wzniósł tekst o patriotyzmie... Jeśli w sferze publicznej pojawia się – w słowie i piśmie, używane przez wielu ordynarne określenie, dawniej co najwyżej słyszane pod budką z piwem, a odnoszące się do czegoś zabawnego lub bezsensownego, głupiego...

Jeśli redaktor ważnego periodyku dla intelektualistów mówi: Mi się wydaje..., po czym deklaruje, że chce sużyć Polsce... Jeśli w prasie codziennej (i nie tylko) nagminnie zdarzają się błędy ortograficzne – z tych najprostszych, i kuriozalne (to słowo zagnieżdżyło się już w polszczyźnie) związki frazeologiczne...

Jeśli ktoś, kto przekonuje do ważnych rozwiązań ekonomicznych, mówi dwadzieścia złoty... Jeśli coraz powszechniej w wymowie, w różnych przypadkach, pojawia się końcówka -ątm..., której nie da się właściwie zapisać, bo jest nieistniejącym w polszczyźnie dźwiękiem, a która dowodzi lęku mówiącego przed użyciem końcówki -om, kojarzonego przezeń z gwarowym „robić coś rękoma”... I który nie jest świadom tego, że należałoby wyraźnie artykułować „iść z matką”, ale „gratulować matkom”... Jeśli szprycuje się język polski (a powinnam napisać „przeplata”, „nasyca”) całkowicie zbędnymi obcymi określeniami, dla których istnieją polskie odpowiedniki bądź zamienniki... po to, żeby podnieść swoją wartość lub udowodnić znajomość – głównie angielskiego...

Jeśli rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego (lub trochę się o to), jak powinno się używać określeń dotyczących dat rocznych (częste „w dwutysięcznym piątym” jest niepoprawne, nie mówimy przecież „w tysięcznym dziewięćsetnym piątym”), to na czym on polega?

Każdy, oczywiście, może popełnić błąd, opuścić jakiś przecinek (choć już raczej nie przecinek między podmiotem a orzeczeniem, typu „Jaś, poszedł do szkoły” – nawet jeśli nie pamięta, co to takiego podmiot, a co orzeczenie). Jednak każdy powinien znać reguły wypowiedzi w mowie i piśmie w ojczystym języku i dbać o ich stosowanie. Rzecz jasna, tę wiedzę i te umiejętności powinien wynieść ze szkoły, ale skoro tak się nie stało... to może powinno się pomyśleć o szkolnictwie wyższym (we wszystkich dziedzinach, nie tylko w humanistyce) również w kontekście nadrobienia tych zaniedbań?

Kultura języka, niekiedy nauczana jako przedmiot, ale niekoniecznie stosowana jako zasada porozumiewania się, ma także aspekt patriotyczny. Język jest naszą własnością podobnie jak wszystko inne, co należy do naszej, tej a nie innej, jednostkowej, niepowtarzalnej kultury i tradycji. Zmieniając się i przekształcając, towarzyszył naszym przodkom i towarzyszy nam, ale to, czy będzie w równym stopniu (i w jakim kształcie) towarzyszył naszym następcom, zależy od nas.

Każdy dba jak potrafi o swoją własność: o to, w co się ubiera, o to, w czym mieszka, o swój ogród, samochód, a nawet o to, co dostarcza mu jedynie przyjemności.

Dlaczego zatem nie dbamy w równym stopniu, każdy z nas z osobna i wszyscy razem, o język polski?

MARIA KORYTOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

Komentarz o Narodowym Centrum Nauki

W 376 numerze „PAUzy Akademickiej” ukazała się wypowiedź Profesora Macieja Żylicza pt.: *Czy granty NCN osłabiają skuteczność Polaków w występowaniu o granty ERC?* Główną tezą tej wypowiedzi jest niezgoda na zawarte w moim wystąpieniu na zjeździe przygotowawczym do Narodowego Kongresu Nauki (Poznań, 24 lutego 2017) stwierdzenie, że „NCN, mając strukturę i programy podobne do ERC, w pewien sposób zaspokaja zapotrzebowanie na fundusze dla najzdolniejszych badaczy w Polsce i osłabia naszą skuteczność w występowaniu o fundusze europejskie”. To, że w mojej wypowiedzi zwróciłem uwagę na pewien – moim zdaniem – mankament NCN, skrytykowała kilka osób, z których zdaniem się liczę. Dlatego pozwalam sobie na kilka słów, tłumaczących nieco głębiej mój pogląd w tej sprawie.

Jestem świadomy olbrzymiej konkurencji w konkursach *advanced* ERC. Jestem też niepokodzony z naszą pozycją w statystykach ERC. Głęboko wierzę, że wybitne badacze i badacze zasiadający w Radzie NCN-u też są zaniepokojeni tą pozycją i podejmują usiłowania, aby choć trochę zmniejszyć wizerunkową klęskę nauki w Polsce.

W moim poznańskim wystąpieniu wątek o Narodowym Centrum Nauki rozwinąłem następująco:

[...] Przechodzę teraz do NCN-u. Dla mnie NCN jest pewnym wzorem sukcesu. To agencja, która została zbudowana na wzór Europejskiej Rady Nauki i – moim zdaniem – wniosła niezwykle wiele dobrego do polskiej nauki. Ale i jej działanie ma pewne problemy.

Proszę Państwa, najpierw – bardzo mocno – o doskonałości tego ciała, którym jest 24-osobowa Rada NCN-u, właśnie powołana. To działa bardzo dobrze, widzimy, że jest trochę zbliżone do standardu Rady ERC. Ale działalność NCN-u – wzorowana na Europejskiej Radzie Nauki – stwarza także poważny problem: starając się trafić do przeróżnych grup, starając się dywersyfikować rodzaje stypendiów, utworzyliśmy ich tak wiele, że jest to dość nieczytelne; w tym gąszczu można się poruszać, nigdy z niego nie wychodząc.

Jednym słowem, powołując NCN – i o tym też już była tu mowa, m.in. w wystąpieniu Pana Profesora Jajszczyka – utworzyliśmy coś, z czego

trudno będzie wyjść na tę lewą stronę [wyjaśnienie moje (JD): na przeźroczu ilustrującym ten punkt pokazane były liczne programy NCN i, po lewej stronie, stosunkowo nieliczne programy ERC], do programów ERC. I to jest olbrzymi problem. Wierzę, że koledzy z Rady NCN-u są coraz bardziej tego świadomi. To nie może być tak, że nasza – ciągle jeszcze wąska – grupa doskonałych naukowców nie startuje w konkursach o granty ERC, bo – prawdę powiedziawszy – znacznie łatwiej i w sposób całkowicie satysfakcjonujący uzyskują oni granty z naszych krajowych agencji grantowych. To jest bardzo poważny problem, bo także ogranicza widzialność naszego kraju, nasze osiągnięcia i pozycję w życiu naukowym. Jednym słowem: wniosek, że NCN w jakiś sposób powinien zaadresować ten problem, jest dla mnie jasny.

Chciałbym raz jeszcze podkreślić: uważam, że działalność NCN-u wniosła niezwykle wiele dobrego do nauki w Polsce. To świetnie wydane pieniądze i powinno być ich więcej. Jednakże uważam, że nawet w przypadku NCN nie powinna obowiązywać zasada, iż powinno się o tym Centrum wypowiadać „albo dobrze, albo wcale”. Na szczęście NCN ciągle jest żywe i mam nadzieję, że jeszcze długo tak będzie.

W mojej wypowiedzi w Poznaniu pozwoliłem sobie na wysunięcie tezy, że – paradoksalnie – działalność NCN-u może przyczyniać się do naszego niskiego uczestnictwa w grantach ERC. Oczywiście, to nie NCN za to głównie odpowiada. Moją intencją było zwrócenie uwagi Koleżankom i Kolegom z Rady NCN-u na nasz niski poziom sukcesu w ERC. Szansę odwrócenia tego stanu rzeczy upatruję głównie w konkursach grantowych ERC przyznawanych osobom od 2 do 12 lat po doktoracie. Moim zdaniem osoby, które uzyskały duże granty NCN-u, powinny też być rozliczane z tego, czy utworzone przez nie zespoły, przyciągnęły lub rozwinęły kandydatów (najlepiej zwycięskich) do grantów ERC (*starting* lub *consolidators*).

Liczę, że Rada NCN-u będzie miała jeszcze inne pomysły, jak wzmóc nasze uczestnictwo w programach ERC. Rozumiem oczywiście, że główne i ustawowe działanie NCN jest związane z inną aktywnością.

JERZY DUSZYŃSKI

Prezes Polskiej Akademii Nauk

Glosa do dyskusji o reformie nauki polskiej

Zamierzam odnieść się do dwóch kwestii poruszonych w opracowaniu Marka Kwieka i jego Zespołu: *Projekt założeń do ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym*, Poznań, UAM 2016 (dalej zwany *Projektem*), mianowicie do kwestii finansowania nauki oraz do sugestii podziału szkół wyższych na trzy typy, a także do pewnych kwestii organizacji Narodowego Kongresu Nauki (NKN).

Projekt konstatuje złą sytuację finansową nauki i szkolnictwa wyższego. Jest to potwierdzone oficjalnymi danymi rządowymi. W 2017 r. środki mają wynieść 0,43% PKB (8,4 miliardów złotych) – nauka i 0,82% PKB (16 miliardów złotych) – szkolnictwo wyższe. To katastrofalnie mało, podobnie jak w całym okresie po 1989 r. Miliardy może robią wrażenie, ale dane porównawcze już nie. Ograniczając się do nauki (bez edukacji) znajdujemy się w 5 dziesiątce na świecie, a w Unii Europejskiej wyprzedzamy tylko Grecję i Słowację (dane z 2010 r., ale obecnie jest podobnie, o ile nie gorzej). Zalecany poziom europejski to 2%, niełatwy do osiągnięcia dla tzw. nowych państw UE, ale Czechy i Węgry doszły już do 1,5%. Dwa lata temu rozmawiałem z kolegą z New York University – dobrej, ale wcale nie topowej uczelni w USA. Zapytałem go, jakimi pieniędzmi obraca ta uczelnia. Odpowiedział, że około 3 miliardami dolarów, czyli około 12 miliardami złotych wedle obecnego kursu dolara.

Jakie są tego skutki? Mniej badań, mniej współpracy międzynarodowej, mniej dobrych czasopism, mniej publikacji czy mniej udziału w kongresach i konferencjach międzynarodowych oraz mniej takich wydarzeń naukowych w Polsce. Z moich skromnych obserwacji jako filozofa, wynika, że udział Polaków w kongresach i konferencjach stale się zmniejsza, bo nie ma na to funduszy. I tak cud, że jesteśmy na 32 miejscu w świecie pod względem publikacji naukowych na milion mieszkańców. Jak długo jeszcze?

Projekt postuluje, aby wydatki na naukę wzrosły do 1% w 2020 roku i 1,5% – w 2025 roku. Problem jednak w tym, że jest to myślenie życzeniowe, bo nie wiadomo, jak to miałyby zostać osiągnięte. Nic nie wskazuje na to, że obecna ekipa rządząca w kraju ma większe zrozumienie dla potrzeb nauki niż poprzednie. Nawet jeżeli piastun władzy zmieni się w wyniku wyborów parlamentarnych, trudno oczekiwać, aby spowodowało to jakiś nowy sposób traktowania nauki. Chciałbym oczywiście, aby było inaczej, teraz i w przyszłości, ale jestem pesymistą w tym względzie. Sprawa jest o tyle fundamentalna, że bez radykalnego zwiększenia środków na badania naukowe w Polsce, przewidywania dotyczące wzrostu umiędzynarodowienia naszej nauki i jej wpływu na rozwój kraju są spekulatywnymi wizjami, pisanymi palcem na wodzie. *Projekt* jest krystalicznym przykładem takiej postawy.

Projekt przewiduje podział uczelni na trzy typy: badawcze, badawczo-dydaktyczne i dydaktyczne. Podstawą jest odróżnienie misji badawczej uczelni wyższej oraz jej misji edukacyjnej. Jest to jednak na bakier z tradycją, bo uniwersytety od początku powstały jako instytucje pełniące obie misje. Oczywiście, pełnią je w różnym stopniu – i zawsze tak było. To jednak nie powód, aby formalnie oddzielać trzy typy szkół wyższych i wedle takiego schematu modelować politykę finansową i kadrową. Takie podejście musi skończyć się biurokratyczną kuratelą nad funkcjonowaniem uczelni. Jest też szkodliwe z kilku dodatkowych przyczyn. Po pierwsze, nie ma żadnego powodu, aby tamować ambicje naukowe pracowników uczelni dydaktycznych, a nawet badawczo-dydaktycznych, tylko dlatego, że priorytet mają uniwersytety badawcze. Po drugie, kadra naukowa o wysokich walorach będzie koncentrowała się w jednostkach badawczych, co doprowadzi do zubożenia innych, ale także przepelnienia tych flagowych. Od lat argumentuję, że obecna polityka kadrowa w szkolnictwie wyższym jest absurdalna, bo jak inaczej oceniać fakt, że w instytucie zatrudniającym 50 pracowników – ¼ to profesorowie tytułarni. Po trzecie, środowisko naukowe jest populacją statystyczną. Jego poziom zależy nie tylko od tych najlepszych, ale także od przeciętnych (w sensie statystycznym, nie oceniającym). Ci najlepsi i tak w większości znajdują się w czołowych uczelniach, a więc, warto zadbać o to, aby inni mieli satysfakcję z tego, że uprawiają naukę. Po czwarte, degradacja uczelni dydaktycznych może mieć fatalne skutki dla rozwoju kultury lokalnej. Po piąte, sztuczne podziały w grupach zawodowych zawsze owocują konfliktami środowiskowymi. Po szóste, reforma w postaci podziału na trzy typy uczelni musi dużo kosztować, co w obecnej sytuacji finansowej polskiego szkolnictwa wyższego prowadzi do dodatkowych problemów. Reforma albo musi zostać odłożona w czasie albo też będzie przeprowadzona na kolanie ze wszystkimi tego skutkami.

Być może moje uwagi są dyskusyjne czy nawet pozbawione podstaw, ale przekazuję je organizatorom Narodowego Kongresu Nauki. Pierwszy członek nazwy tej imprezy rodzi obawę, że będzie to raczej celebra niż praktycznie ważne wydarzenie. O tym świadczy np. ignorowanie głosów ze strony środowiska w sprawie programu (sam przekazałem MNiSW dwie propozycje, lecz bez żadnego odzewu) czy brak informacji o zasadach uczestnictwa (nie wiadomo, czy można zgłosić się samemu czy też uczestnicy będą specjalnie wybrani). Być może pewnym wskaźnikiem przygotowań do NKN jest oszałamiająca dyskusja o *Projekcie* na specjalnie uruchomionym forum. Na razie znalazłem trzy wpisy. Ale może ich było ich więcej – np. mój w ogóle nie pojawił się.

JAN WOLEŃSKI

Przewodniczący Komitetu Etyki w Nauce PAN

Chyba wiemy, kto winien

Autor anonimowego listu cytowanego w tekście *Kto winien?* („Pauza Akademicka” 374), ma rację. Technika i jej nauki zdominowały cywilizację, a humanistyka nie umie znaleźć się w tej sytuacji. Jak pisze: „mleko się wylało.” To prawda. Jednak pewne jego oceny trzeba sprostować.

Rewolucja przemysłowa nie spotęgowała niewolnictwa, a właściwie formalnie je zniósła. To nie technika ograniczyła humanistykę w świecie, lecz raczej ją wyzwoliła, ponieważ nowy wielki kapitał był dobrym sponsorem rozwoju humanistyki (wielkie dzieła sztuki, literatury, operowe, filmowe itp.) w postaci tzw. wysokiej kultury. M.in. wyzwolili się artyści (np. malarze impresjoniści, którzy wyszli z atelier i odkryli piękno natury i – co najważniejsze – mieli nowo wzbogaconych na teże rewolucji sponsorów swych dzieł. Może z wyjątkiem jednego malarza, którego dzieła dopiero dzisiaj są chyba najwyższej cenie.

O ile pierwsza wojna światowa była spowodowana ekspansją gospodarczą Niemiec (tu ów Autor ma rację), to druga była odpowiedzią na zachłanność francuskiego kapitału, a jej głównym celem była pseudohumanistyczna teza, że wyższa, niemiecka kultura ma prawo do większej przestrzeni (*Lebensraum*), a więc miała się zrealizować w parciu na wschód i rozwoju wyższej kulturowo rasy. Strategia ta nie była wynikiem parcia techniki, a raczej kultury (źle pojętej). Natomiast technika miała zrealizować ową kulturę. Ta degrengolada miała miejsce w Niemczech, kraju ze sławną kulturą wysoką.

Jak widać z tego bardzo krótkiego przeglądu, był taki okres, kiedy humanistyka skorzystała z rozwoju techniki, aczkolwiek z biegiem czasu nie znalazła sił i odwagi, aby ukierunkować dalszy rozwój techniki. Co tu dużo mówić – technika prowadzi cywilizację do gospodarki bez pracowników, czyli zautomatyzowanej i zrobotyzo-

wanej. Czyli nieludzkiej w dosłownym i pośrednim tego słowa znaczeniu. Na ten temat humaniści milczą i tylko narzekają na niedogodności w posługiwaniu się pc-tami czy smartfonami.

Kiedy na moim (amerykańskim) uniwersytecie powstało Uczelniane Centrum ds. Humanizmu, napisałem do jego kierownictwa, by przede wszystkim zaproponowali program, który będzie humanizować studentów i profesurę z koledzy: inżynierskiego, biznesowego, edukacyjnego (kształcenie nauczycieli), medycznego i prawniczego, ponieważ te środowiska są najbardziej sprawcze w funkcjonowaniu społeczeństwa. Niestety, humaniści z tegoż Centrum skupili się na humanizowaniu humanistów i nie wyciągnęli ręki do środowiska spoza koledżu Arts and Science.

Jak widać, humaniści wolą mówić do siebie, a nie do nas. Humaniści muszą wyjść ze swych katakumb i „polubić niehumanistów”, których przekształcą w humanizujących specjalistów – a ich przesłanie obiegne świat. A wtedy my wszyscy, być może, staniemy się humanistami. Już raz podobna strategia udała się w zachodniej cywilizacji 1704 lat temu, kiedy chrześcijaństwo zostało uznane za legalną religię, ponieważ opierało się na humanistycznej zasadzie: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego,” czyli nie zabijaj – co spodobało się ludziom.

Myślę, że jest już za późno na skuteczną komunikację interdyscyplinarną, czego wynikiem jest wulgaryzacja tak wysokiej, jak i popularnej kultury oraz brak zgody między ludźmi na cokolwiek – tak w Polsce, jak i w świecie. Czyli nie będzie lepiej? Chyba że obecna cywilizacja upadnie i po pewnej pauzie (nowych „ciemnych wiekach”) zaczniemy ją na nowo odradzać (byłby to *Renaissance II*), z uniknięciem dotychczasowych błędów.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University, USA

Okno na świat Adama Korpaka



Wszystko zależy od skali
Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyzomski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

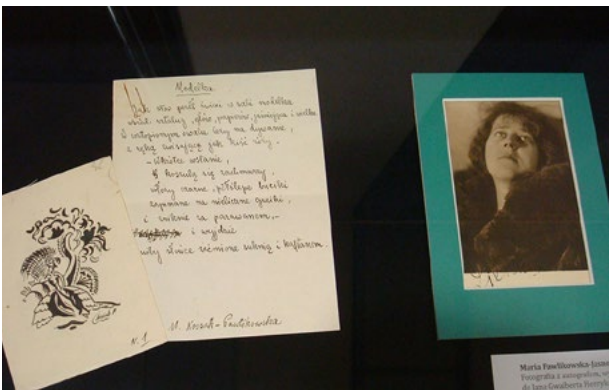
Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

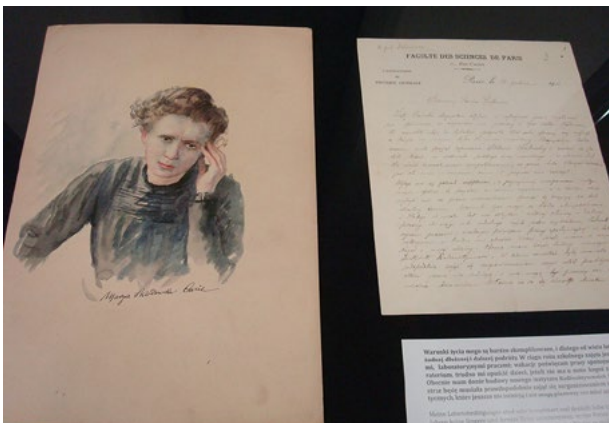
„...pisać listy potrafią tylko kobiety.”

„Warunki życia mego są bardzo skomplikowane, i dlatego od wielu lat nie odbyłam żadnej dłuższej i dalszej podróży. W ciągu roku szkolnego zajęta jestem wykładami, laboratoryjnymi pracami; wakacje poświęcam pracy spokojniejszej w laboratorium, trudno mi opuścić dzieci, jeżeli nie ma u mnie kogoś z mojej rodziny. Obecnie mam dozór budowy nowego Instytutu Radioaktywności. W letnim semestrze będę musiała prawdopodobnie zająć się zorganizowaniem serii robót



Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i autograf jej wiersza *Modelka* wraz z ilustracją, wykonaną własnoręcznie przez poetkę.

praktycznych, które jeszcze nie istnieją i nie mogą pierwszy raz mieć miejsca bez mnie” – pisała Maria Skłodowska-Curie w swym liście do prof. Władysława Natansona. Z kolei Gabriela Zapolska zwierzała się redaktorowi Ludwikowi Szczepańskiemu: „Napisałam sztukę. Genialna jestem w prozie, co zaś do poezji – nie bardzo. W improwizację nie wierzę i wiem, że się pracowicie dobiera kołcówki, a to nie mój genre. [...] Zbrzydły mi Dulskie, ich bawelniane pończochy. Chciałam napisać zupełnie coś innego.”



List Marii Skłodowskiej-Curie do prof. Władysława Natansona oraz portret autorki z jej autografem.

W Bibliotece Jagiellońskiej zakończyła się właśnie wystawa, zatytułowana: „...pisać listy potrafią tylko kobiety. Kultura epistolarna kobiet po 1750 roku”. Wystawa towarzyszyła międzynarodowej sesji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Filologii Germańskiej UJ i Bibliotekę Jagiellońską.

– To, że listy potrafią pisać tylko kobiety, to jest także cytat z mojego mistrza, prof. Wacława Urbana, który zajmował się

korespondencjami w XVII wieku i miał zwyczaj mawiać: „Pokaż mi swoją korespondencję, a powiem ci, kim jesteś” – mówił w czasie otwarcia wystawy dyrektor „Jagiellonki”, prof. Zdzisław Pietrzyk. - Korespondencja jest niezwykle ciekawym materiałem badawczym. Mamy ten komfort, że możemy ją u nas czytać bez ograniczeń. A z mojego oglądu wynika, że listy kobiet, w odróżnieniu od listów mężczyzn, są pełniejsze, zawierają zdecydowanie więcej informacji, i to takich, które stanowią źródło do opisu życia codziennego w określonej epoce – dodał.

Na wystawie pokazano listy znamienitych intelektualistek, pisarek, artystek i uczonych z Polski, Anglii, Francji czy Włoch. Jako przykład wymienić można manuskrypty Marii Szymanowskiej, Heleny Modrzejewskiej, Gabrieli Zapolskiej, Olgi Boznańskiej czy Marii Skłodowskiej-Curie, a także Mary Shelley, George Sand, Sary Austin czy lady Hester Stanhope. W zamyśle kuratorów, dr. Pawła Zarychty z Instytutu Filologii Germańskiej UJ oraz mgr Joanny Baster z Biblioteki Jagiellońskiej, wystawa powinna ukazać nie tyle mnogość samych autorek piszących listy po 1750 r., co przede wszystkim ich ogromny wkład w kulturę polską i europejską, który dokonywał się także poprzez listy właśnie.

W samej konferencji udział wzięło 45 specjalistów z ośrodków akademickich w Polsce, USA, Niemczech i Austrii. Rozmawiano o historii listu kobiecego, jego obecności w kulturze, materialności, estetyce i poetyce, poruszano problematykę literackości i funkcjonalizowania listu, a także kwestie edycyjne. Konferencja zorganizowana została wspólnie przez instytuty germanistyczne Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Śląskiego w partnerstwie z Biblioteką Jagiellońską oraz Uniwersytetem w Lipsku, a także we współpracy z Interdyscyplinarnym Zespołem Badawczym „Badania nad Kulturą Dawną”. – Wybrana przez organizatorów data 1750 jest umowna, ale nieprzypadkowa. Wraz z Oświeceniem i coraz szerszym uczestnictwem kobiet w życiu intelektualnym,



Fragment pamiętnika podróży po Europie ks. Dorothei von Sagan (Dorothei de Sagan) – opis spotkania w Lipsku w 1852 r. z Aleksandrem von Humboldem.

kulturalnym i społecznym szczególnie rozkwit przeżywało także piśmiennictwo kobiece – przyznaje dr. hab. Małgorzata Sitarz, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UJ. Dodajmy, iż przedstawiony powyżej projekt współfinansowany był ze środków Narodowego Centrum Nauki w ramach grantu Opus 8, realizowanego przez dr. Pawła Zarychty w Instytucie Filologii Germańskiej UJ.

MARIAN NOWY